

Eksperci, ekolodzy i motywacje

Wszystko, co dobre jest dzikie i wolne

Henry David Thoreau

Spór o miejsce człowieka w przyrodzie i o sposoby ratowania przyrody jest sporem filozoficznym i religijnym a nie naukowym, bo wiąże się z wyborem sposobu życia przez człowieka. Nauka szukająca niegdyś Prawdy dla niej samej jest dzisiaj coraz bardziej na usługach struktury systemu ekonomicznego. System zaś kreuje społeczeństwo, którego rozwój i dobro błędnie utożsamia się ze wzrostem poziomu konsumpcji. Spór o przyrodę to wojna o dusze ludzi.

Człowiek racjonalny

W świecie zachodnim najsilniejszymi argumentami za ochroną przyrody są argumenty „racjonalne”.
✘ „Racjonalność” tych argumentów wywodzi się z dominującego światopoglądu, który „uświęcił” mechanizmy rynkowe i wierzy, że wszelkie problemy rozwiąże człowiek dzięki postępowi nauki, która finansowana jest przez światowy kapitał i z budżetu rozwijających się państw. W takim myśleniu jest miejsce i na rezerwaty przyrody, i na parki narodowe, i na badania naukowe nad ginącymi gatunkami. Kiedy jednak przez cenny przyrodniczo obszar trzeba będzie poprowadzić autostradę lub gazociąg względy gospodarcze przeważą, a nawet użyje się argumentu, że zyski osiągnięte dzięki tym inwestycjom wesprą dalsze badania nad przyrodą (wzrośnie produkt krajowy brutto lub inwestor przy okazji budowy będzie sponsorował rezerwat). Pozwala to zrozumieć ministra środowiska, dla którego parki narodowe będą miały sens tylko wtedy, kiedy będą przynosiły zyski i wpłyną na rozwój regionów. Rozwój wiąże się z nowymi inwestycjami, wyższym poziomem konsumpcji i większą eksploatacją przyrody. Z wąsko antropocentrycznego punktu widzenia takie myślenie jest „racjonalne”. Jeśli jednak szeroko pojętym antropocentryzmem obejmiemy także dobro wszystkich gatunków żyjących na ziemi, które składają się na mozaikę życia tworzącą także nas - ludzi, wówczas nasze dobro będziemy musieli powiązać z dobrem innych gatunków, a to będzie wymagało zweryfikowania redukcjonistycznego pojęcia dobra - mierzonego wskaźnikami wzrostu poziomu życia.


Wielki przyrodnik John Muir wędrował po najdzikszych obszarach Ameryki nie dla zdobycia wiedzy o nich, nie dla sportu lub wycieczki, lecz aby odnaleźć siebie w relacji z Naturą. Warto tu przypomnieć podstawową wiedzę płynącą z psychologii, mianowicie, że człowiek nie postępuje zgodnie z zasobem informacji lecz zgodnie ze swoim doświadczeniem. „Jeśli patrzymy na Ziemię jedynie jako na system podtrzymujący życie, to jest ona środowiskiem. Jeśli natomiast patrzymy na nią jako na pokarm dla naszego człowieczeństwa, to jest ona zbiorem miejsc” (Alan Gussow, „A Sense of Place”). Chodzi oczywiście o to, że tęsknimy tylko do doświadczonych przez nas miejsc, do widoków, zapachów, dźwięków. Jeżeli jedynym argumentem dla ochrony jakiegoś przyrodniczego miejsca lub gatunku będzie „ochrona środowiska” wynikająca z badań naukowych to niewiele ochronimy. Ochronić możemy tylko to, co jest częścią nas. Nauka nigdy nie udzieli odpowiedzi pozwalających zrozumieć całe bogactwo życia. Człowiek nie może zająć miejsca Pana Boga. Poglądy naukowe zmieniają się co kilka lat, dzisiaj mamy tysiące razy więcej informacji o przyrodzie niż przed setkami lat, a środowisko jest coraz bardziej zdegradowane, ginie coraz więcej gatunków. Świadczy to niezbicie, że informacje nie zastąpią doświadczenia i wartości.

Brak wiedzy nie jest zagrożeniem dla przyrody

Powyższe konstatacje prowadzą nas do wniosku, że brak wiedzy nie jest zagrożeniem dla przyrody. Ludzie posiadają coraz więcej wiedzy, a przyroda jest w coraz gorszej kondycji. Większym zagrożeniem jest dominująca ideologia. Współczesna ideologia traktuje tę przyrodę jako materiał do wykorzystania przez człowieka. Czasami jest to wykorzystanie przemysłowe, a innym razem przyrodnicze, ale filozofia naszego podejścia do natury się nie zmienia. Argumenty mówiące, że większe korzyści osiągniemy z turystyki, badań naukowych, ekoturystyki niż z zamieniania lasu na fabrykę drewna lub innej eksploatacji przemysłowej mogą być przydatne w chwilowym powstrzymaniu dewastacji jakiegoś miejsca, ale nie zmieniają stosunku człowieka do przyrody. Ciągłe chcemy tą przyrodą racjonalnie zarządzać. Racjonalnie - czyli zgodnie z uznanymi przez nas obecnie wartościami - ekonomicznymi. Racjonalne określenie wartości (wycena) jakiegoś obszaru jest trudne, jeśli w ogóle możliwe. W gospodarce rynkowej wartością przyrody można się posługiwać tylko z perspektywy sukcesu gospodarczego czy politycznego i jest to nieco demagogiczne w zestawieniu z wartością jaką dla regionu jest np. wybudowanie fabryki samochodów. Ponieważ trudno wycenić wartość przyrody, dlatego zawsze można zamówić ekspertyzę, która wykaże, że jakaś inwestycja ingerująca w przyrodę przyniesie więcej korzyści niż strat.

Co więcej, dzisiaj cała przyroda jest pod silnym wpływem człowieka i kierowanie się ideologią wartości, będącej wykładnią gospodarki rynkowej, pozwala używać argumentów, że tak przekształconą przyrodą człowiek musi już sam dalej zarządzać (żeby pomnażała te wartości), bo przyroda sama sobie nie poradzi (zamiast mówić, że sobie nie poradzi, należałoby raczej powiedzieć, że poradzi sobie niezgodnie z naszymi oczekiwaniami). Chociaż takie argumenty brzmią bardzo „profesjonalnie” kiedy wypowiadają je profesjonaliści, jest to nieco arogancki punkt widzenia wynikający bynajmniej nie z przesłanek racjonalnych, lecz nieracjonalnych - ideologicznych: wiary, że jesteśmy mądrzejsi od przyrody i w związku z tym powinniśmy narzucać jej swoją wolę. Kwestia wybrania ideologii, filozofii lub wiary jest poza dyskusją i jest osobistym wyborem człowieka. Dlatego ruch ekologiczny pozbawiony filozofii lub wiary będzie tylko wirem w rwącym potoku procesów życia - bardziej lub mniej pod wpływem obserwowanych właśnie zjawisk i dominującej ideologii społeczeństwa technokratyczno-przemysłowego.

Nurt ekspercki

Badania naukowe dostarczają często ważkich argumentów za ochroną gatunków, środowisk lub procesów. 

Przynoszą wciąż nowe informacje o niepoznanym świecie. W świetle wcześniejszych rozważań widzimy jednak, że człowiek nie wyciąga z tych informacji należytych wniosków, a naukowcy mówią wręcz o szóstej katastrofie wymierania na Ziemi. Ekonomia dobrobytu próbuje rachunek ekonomiczny wykorzystać także dla ochrony przyrody. Pewną część środków przeznacza się na badania proekologiczne, mówi się o podatku ekologicznym. Ekonomia ta nie bierze pod uwagę ogromnej ilości czynników wpływających na jakość życia człowieka, takich jak względy estetyczne czy samopoczucie. Ludzie, którzy cierpią, a często nawet chorują i umierają w rezultacie utraty bliskiej im przyrody są pomijani, jako nieprzystosowani do dominującej zasady ekonomicznej.

Jeśli ruch ekologiczny, którego istotą jest odwoływanie się do alternatywnej wobec dominującej filozofii, ekonomii i polityki, zostanie zastąpiony organizacjami eksperckimi (do czego dążą ośrodki funkcjonujące w ramach systemu) nie uda się powstrzymać antropogenicznych procesów niszczenia przyrody.

Badania naukowe są dzisiaj w przeważającej większości zależne od pieniędzy i decyzji politycznych. Środkami na prowadzenie badań dysponują w coraz większym stopniu wielkie, ponadnarodowe instytucje i korporacje, będące motorem rozwoju światowej gospodarki. Dlatego głębokie pytania naukowe są zastępowane pytaniami problemowymi (pytanie „jak?” wyparło pytanie „dlaczego?”).

Odpowiedzi na nie mają przynieść dalszy wzrost i rozwój gospodarki. Instytucje naukowe i organizacje eksperckie zajmując się instytucjonalną (fasadową) ochroną przyrody nie sięgają jednak do pytań o właściwy sposób życia, politykę i ekonomię. Pośrednio proponują elitaryzm (parki narodowe, rezerwy), popierając sposób życia charakterystyczny dla rozwiniętych, industrialnych społeczeństw. Kiedy eksperci posuwają się dalej niż oczekuje od nich pracodawca, popadają w konflikt, czego przykładem może być w Polsce Państwowa Rada Ochrony Przyrody czy dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego. Największym grzechem ekspertów - jak zresztą całej zachodniej cywilizacji - jest arogancja, która przejawia się w tak prozaicznych faktach jak hermetyczny, niezrozumiały powszechnie język, poczucie wyższości wynikające ze specjalizacji, poczucie poznania „całej prawdy” i zwykła pycha połączona z uzurpatorstwem. Jakże łatwo naukowcowi przychodzi skrytykować „nawiedzonego ekologa”, który lituje się nad zabijaniem osobników jakiegoś gatunku, który to gatunek, według aktualnej wiedzy naukowej, zagraża innemu gatunkowi lub zachowaniu trwałości siedliska, dla którego utworzono gdzieś rezerwat przyrody. Ta sama arogancja jest zresztą również grzechem ruchu ekologicznego, ale o tym napiszę w innym miejscu. Rezerwat przyrody i zachowanie gatunku to niewątpliwie korzystne dla przyrody fakty, ale „nieprofesjonalne” żądania zmniejszenia lub zlikwidowania cierpienia zwierzęcia sięgają dużo głębiej, bo są krytyką systemu, który cechuje gospodarcze lub gospodarskie podejście do świata przyrody, którego to podejścia egemplifikacją jest współczesne zachodnie myślistwo.

Motywacje ochrony przyrody

Powszechne motywacje, popularne w społeczeństwach zachodnich, wypływają z antropocentrycznej mitologii i ideologii, często upraszczanych i zredukowanych dla doraźnych potrzeb. Zgodnie z tymi poglądami człowiek stanowi najwyższą wartość, a ponieważ przyroda warunkuje życie człowieka, trzeba ją chronić. Niedawno usłyszałem z ust biologa a zarazem osoby zajmującej się aktywnie ochroną gatunków w ramach organizacji ekologicznej, że zapas tlenu w atmosferze jest tak duży, że gdyby nawet wyginęły wszystkie zielone rośliny na Ziemi moglibyśmy jeszcze długo i szczęśliwie żyć. Gdyby nawet tak było, gdyby człowiek mógł żyć jeszcze długo bez wszystkich innych gatunków, zastępując je swoimi technicznymi rozwiązaniami, świadczy to tylko o tym, że argumentacja antropocentryczna nie wystarcza dla ochrony przyrody. Nie wystarcza też argumentacja antropocentryczna jeśli przyjmiemy, że człowiek jest ostatecznym celem przyrody. Tak zwany antropocentryzm poznawczy głosi, że **cały świat jest dostępny doświadczeniu i poznaniu ludzkiemu**. W tym, brzmiącym nieco arogancko, poglądzie, kryje się ogromne niebezpieczeństwo instrumentalnego traktowania przyrody. Niemniej jednak pogląd ten dostarcza także motywacji dla ochrony przyrody, bo aby coś poznać musimy najpierw to coś zachować. Strata gatunku lub ekosystemu jest z tego punktu widzenia rozpatrywana jako utrata pola badań. Ostatecznie można się jednak z nią pogodzić, pod warunkiem, że znajdziemy inny, równie interesujący obiekt badań, które będą finansowane przez ośrodki decyzyjne.

Kolejną motywacją jest **motywacja gospodarcza**. Lasy Państwowe są zainteresowane zachowaniem ciągłości lasu, gdyż utrata lasu jest zarazem utratą podstawowego surowca, który przynosi zyski tej firmie. Jeśli jednak zniknie rynek drzewny lub las naturalny zostanie zastąpiony zmodyfikowanymi genetycznie plantacjami, wówczas zniknie dotychczasowa motywacja ochrony lasu o cechach naturalnych. Specjalistyczne, przyrodnicze odkrycia naukowe, wykorzystywane dla rozwoju gospodarczego mogą przyspieszyć zanikanie racjonalnych motywów ochrony lasów naturalnych.

Inną motywacją jest **strach**. Człowiek boi się, że tracąc przyrodę sprowadza na siebie śmiertelne zagrożenie. Motywacja ta jest często nadużywana w kampaniach dla ochrony przyrody. Jakkolwiek okazuje się niebywale skuteczna, to jednak tylko na krótką metę. Ot, chociażby może się okazać, że bez roślin zielonych też możemy żyć - a więc możemy spokojnie eksploatować wszystkie zielone rośliny; hulaj dusza piekła nie ma!

Motywacja, którą nazwę tutaj **motywacją estetyczną**, chociaż lekceważona, może być znacznie głębsza od wymienionych wcześniej. Tylko w niewielkim stopniu można ją uzasadniać względami rynkowymi. W miarę rozwoju nauk takich jak psychologia mogą się pojawiać racjonalne argumenty za ochroną przyrody ze względów estetycznych. Jeśli argumenty te okażą się odpowiednio silne, mogą wpłynąć nawet na modyfikację prawa.

W świecie silnych wartości antropocentrycznych i świętego indywidualizmu, gdyby udało się wykazać jakie konkretne straty ponoszą jednostki w rezultacie utraty ukochanego krajobrazu, naturalnej rzeki, lasu, a nawet pojedynczego drzewa lub skały, jednostki takie mogłyby mieć prawo do dochodzenia odszkodowań za poniesione straty moralne, a nawet uszczerbek na zdrowiu. Trudno jednak uwierzyć, by rachunek ekonomiczny mógł się stać skutecznym narzędziem dla ochrony przyrody przy odwołaniu się do takiej argumentacji. Ludzie posiadający pieniądze i władzę są najbardziej izolowani od skutków utraty przyrody, mogą (za duże pieniądze) jeszcze długo zachowywać dla siebie estetyczny raj przyrodniczy, a ci, którzy go naprawdę tracą - nie mają głosu. Bardziej prawdopodobne jest, że tego rodzaju motywacja pchnie rzesze ludzi do protestu przeciw dominującemu systemowi wartości.

Ostatnim rodzajem motywacji, o którym chcę powiedzieć, jest **motywacja duchowa**. Pod tym umownym terminem rozumiem zarówno wierzenia religijne, poglądy filozoficzne, jak też głębokie uczucia i emocje. Jest to więc motywacja **irracjonalna** ze współczesnego punktu widzenia. Jest to zarazem jedyna istotna motywacja dla ruchu ekologicznego. Tylko taka motywacja może doprowadzić do zmiany polityki i poruszyć duże rzesze ludzi. Julia „Butterfly” Hill (kobieta, która spędziła dwa lata na 600-letniej sekwoi i doprowadziła do utworzenia rezerwatu) stała się bohaterką dla milionów ludzi, choć niewiele wie o biologii lasu Headwaters i można ją było krytykować, że powinna była wejść na inne, bardziej wartościowe dla ekosystemu drzewo. Julia była wiarygodna, gdyż kierowała się uczuciem do dzikiej przyrody i w setkach wywiadów mówiła o miłości człowieka do przyrody, a nie o wartościach tej przyrody. Wybitny psychiatra Antoni Kępiński napisał, że człowiek, który kocha nie pragnie władać przedmiotem swoich uczuć. W filozofii głębokiej ekologii mówi się, że przyroda posiada sama w sobie immanentną wartość - dlatego nie wolno jej niszczyć bez konieczności życiowych. Co więcej, człowiek nie może się w pełni realizować bez całej przyrody. W wielu religiach przyroda jest święta. Znaczy to, że nie wolno jej naruszać z motywów chciwości, a człowiek stawiający się w miejscu Boga jest uzurpatorem, czyli grzesznikiem. Postęp utożsamiany ze wzrostem niewiele ma wspólnego z boską harmonią.

Ochrona przyrody motywowana w taki „duchowy” sposób jest nierozłączna z dążeniem do pokory, skromności, samoograniczania, współodczuwania także z pozaludzkimi istotami. „Zarządzanie przyrodą” z tej perspektywy nabiera zupełnie innego znaczenia. Jak widzimy, wszystkie wymienione przed chwilą cechy są nieracjonalne, nienowoczesne i realizowane stałyby się wręcz potężnym hamulcem rozwoju ludzkiej cywilizacji, takiej jak ją dzisiaj pojmujemy. Jak napisał filozof Dariusz Liszewski: *choć, w przypadku przedszkolaka, odbierającego drugiemu zabawkę się go (jeszcze) potępia, to w przypadku megakorporacji odbierającej ludziom wszystko co mają w dalekim zakątku świata wszyscy udają, że tego nie widzą albo bąkają coś o błogosławionym wpływie postępu na prymitywnych tubylców.*

Scenariusz dla ruchu ekologicznego

Chciałem zwrócić uwagę, że filozofia, religia i uczuciowość są podstawowym warunkiem, bez którego ruch ekologiczny stanie się tylko narzędziem w systemie, którego celem nie jest ochrona przyrody. Podobnie brak osobistego doświadczenia „dzikiej” przyrody i związanych z tym doświadczeniem uczuć, lub deprecjonowanie ich pod naciskiem „racjonalnych” argumentów naukowych może zaprowadzić na ideologiczne manowce, gdzie doskonalenie ludzkiego charakteru jest zastępowane

mnożeniem potrzeb, nawet jeśli będą wśród nich potrzeby przyrodnicze.

Nie chcę przez to powiedzieć, że poznawanie przyrody i badania naukowe są bezwartościowe. Wręcz przeciwnie. Człowiek chce poznawać świat dookoła i zadziwiać się nieustannie odkrywanym cudem życia. W ruchu ekologicznym pojawia się często lekceważący stosunek do żmudnej pracy badacza i niechęć do uczenia się. Ukazuje to arogancję i brak pokory ze strony tych, którzy właśnie chcą zaproponować zmianę obowiązującej hierarchii wartości a czasami paradygmatu. Działania dla ochrony przyrody staną się skuteczne, kiedy silny społeczny ruch ekologiczny będzie współpracował z ekspertami dostarczającymi informacji i argumentów przeciwko dalszej, nieuzasadnionej eksploatacji przyrody, a oni sami będą częścią tego ruchu lub będą mu sympatyzowali. W dobie globalnej gospodarki nauka potrzebuje, jak nigdy dotąd, wsparcia ze strony ruchu społecznego. Nie możemy czekać, aż nauka dostarczy wszystkich argumentów niezbędnych do ochrony przyrody, gdyż taka racjonalna motywacja na pewno nie ochroni przyrody - szybciej przyroda sama sobie z nami poradzi. Pomimo wielkiego wpływu jaki w ostatnich latach wywieramy na środowisko naturalne, jesteśmy tylko elementem przejściowym, niewiele znaczącym w ewolucyjnej skali.

A. Janusz Korbel